N^RO 19

ROZMAITOSCI WARSZAWSKIE.

Utile dulci.

PISMO DODATKOWE

DO GAZETY KORRESPONDENTA WARSZAWSKIEGO.

we Srodę dnia 13 Maia 1829 Roku.

Nadzwyczayny Numer Gazety Korrespondenta obéymuiący Obrzęd Koronacyi Nayiaśniéyszego PANA, *wydany będzie po obiedzie o godzinie piątéy.*

I.

SEN ELZBIETY PIŁECKIÉY

Dwoiste życie nasze, sen ma świat udzielny
Sród otchłani nazwanych, bytem i nicestwem,
Nazwanych lecz nie znanych. Sen ma świat udzielny
Z rzetelną władzą rządząc nad marzeń Królestwem.

Byron.

Wstęp.

Przedmiot do następuiącego utworu podały mi wypadki życia Elżbiety Piłeckiéy żony Władysława Jagiełły i Królowéy Polskiéy. — Była ona córką Ottona z Piłcy możnego Woiewody Sandomierskiego; w kwiecie młodości poznała dzielnego rycerza z Morawii na dwór oyca przybyłego.—Porozumiały się ich serca i Elżbietę uwiózł rycerz wśród nocy z zamku oycowskiego ale odkryto ich ucieczkę i natychmiast Otton poszedł w pogoń za córką. Dogoniwszy ią, zwiódł z morawskim rycerzem walkę i zabił go. Okrutny rodzic odebrawszy córkę z rąk kochanka, zmusił ią do oddania ręki Granowskiemu Kasztelanowi Nakielskiemu. — Miała z niego Elżbieta iednego tylko syna któremu Jan dano imie.

Po śmierci Granowskiego, polubił ią sobie Władysław Jagiełło i wziął za żonę. Kiedy zaś przyszło do koronacyi, sprzeciwił się iéy Mikołay Trąba Arcybiskup Gnieźnieński, mówiąc że to małżeństwo niezgodnem było z powagą Maiestatu. — W takiém stanie rzeczy Król Władysław użył do koronacyi Elżbiety Jana Rzeszowskiego Arcybiskupa Lwowskiego.—Elżbieta umarła 1419 roku a iéy zwłoki złożono w kaplicy w któréy późniéy Stefana Batorego pochowano.

Sen.

Arfo Minstrelów! Arfo! do któreyże chwili
Spać będziesz w szumie liści, w mruczeniu strumienia.

Walter-Skot.

I.

Marzenia i ułudy młodości gromadźcie się na około mnie. — Często niespokoynemu sercu przyszłość w promienistem okaznieście świetle. Innéy teraz po was wymagam przysługi. Wróćcie mi przeszłość. Unieście mnie w odległe czasy, pomiędzy innych ludzi ale zawsze na téy saméy ziemi, na ziemi oyczystéy któréy zeschła garstka milsza iest duszy i oku niż połysku-

iące wszystkiemi tęczy farbami, kamienie na skroniach możnych. Waszemi wsparty skrzydłami, niech porzuciwszy dzisieysze uciechy, pogrążę się w upłynionych czasu falach, na których odbije się promień niezgasłéy chwały. Niech moie pienia wyrwą ze snu śmierci śpiących w stalowych zbroiach rycerzy. Niech pieniem sławy obudzeni, powstaną nagle z pod ciężących głazów i dawno zapomniane przedstawią obrazy.—Niech wrócą zwołane brzmieniem lutni dziewice Lechii i piękność zatartą z ziemnych wydobędą prochów. Zakwitniycie na nowo róże mięszaiące się dawniey do ich splotów. Odzieleńcie się gaie poświęcone miłości, a choć głuche milczenie nieszczęścia oddawna was zaległo, odżyycie ieszcze na chwilę w śpiewach poety.

2.

Słońce wiosenne wzbiło się na błękity niedawno z pod iarzma cięźkich chmur uwolnione, a promienie iego lały się w niezmierzoną przestrzeń oświecaiąc pełną życia i wdzięku okolicę. Nad nią panował zamek wzniesiony na gorze zieleniejącą pokryty murawą. Ciemne baszty, dumne wieże, grube mury, most zwodzony, żelazne po wszystkich bokach kraty i strzelnice, czyniły go panem rozciągaiącéy się przed nim równiny, a pływaiący w powietrzu sztandar nosił znaki i godła Ottona z Pilcy Woiewody Sandomierskiego.

3.

Piękne ogrody opasywały zamek kwiecistemi ramiony. Mięszały się w nich dzikie północnych lasów wychowańce z wysmukleyszemi południa drzewami. — Dąb z którego wieniec chwały bohaterom splataią, wznosił się dumnie nad poziomą różą zwracaiącą oczy piękności, a brzoza płacząca zlewała rosę iutrzenki na rozsnące pod iéy stopami fiałki. Scieszki drobnym posypane piaskiem, w niezliczonych zakrętach prowadziły to w rozkoszne gaie, to w ciemne ulice zachęcaiące posępnością do smętnego dumania. Lecz kiedy daléy kto kroki posuwał, dziwną postrzegał zmianę. — Z czarnego lasu na miłe wychodził łąki, na otwarte błonia umaione kwiatami, których połyskuiące farby tysiącznemi blaski oko raziły. Tu strumień wił się splotami węża, tam znowu gwałtownemi wody rozbiiał się o kamienie i konaiącemi falami z brzegiem ukochanym co chwila się żegnał. Daléy wzgórki stopniami rosnąc, w olbrzymią przechodziły górę, u którey szczytu migały szklanne nadobnych mieszkań szyby. Tu przepaść zatrzymywała nierozmyślne stopy, ale ią otaczały kwieciste krzewy i powóy splątanemi wieńcami łączył przeciwne iéy brzegi. Tam skała obnażona z ozdób przyrodzenia, śmiałym w niebo wzbiiała się słupem a na iéy wierzchu opuszczona sosna lub świerk żałobny samotne rozciągał gałęzie. Szumiący potok wrzał pomiędzy spadzistemi opokami, zamglewaiąc powietrze drobną pianką, któréy każda kropelka na błyszczącą zamieniała się tęczę; a nareszcie poważna Pilica tocząc kryształowe wody pośród ubarwionych wybrzeżów zakończała srebrną wstęgą ogrody Ottona Sandomiérskiego. — Blisko rzeki był gay różowy ze wszystkich naypiękniey-

szy gaiów. — Z obu stron strzegły go czarne skały uwieńczone orlemi gniazdami, a wewnątrz siedzenie z murawy codzień żywszą zieloność przybierało. — kwiaty wonią zapełniaiące przestrzeń, wiosenne rozwiiały wdzięki, a głos słowika iedynego tych mieysc mieszkańca co wieczór dawał hasło promienistym gwiazdom do świecenia nad ziemią. — Co wieczór przywoływał na tron Niebios osierocony od słońca, mniey świetnego lecz milszego czułym sercom Króla. — Wtenczas urok czaruiący rozléwał się na całą naturę i usypiaiące kwiaty miłym kołysane wietrzykiem, schylały ociężałą od rosy głowę. — Swiat opuszczony od śmiertelnych władzców przechodził pod opiekę niezrozumianych istot. Duchy spływaiąc na srebrnych chmurach zastępowały mieysce słabych ludzi w których przemogło do spoczynku nawykłe ciało. — Rozciągaiąc z świetnych promieni uwite skrzydła czuwały nad ziemią wolno w przestrzenie puszczoną, — iskrę zapału wlewały w uśpionych bohaterów, lub przyszłych nieszczęść przeczuciami ostrzegały wolę wystawioną na zamachy zbrodni. — A kiedy młoda dziewica przychodziła dumać nad brzegami Pilicy, lekkie błękitów niebieskich syny zlatywały się na około. — Ukryci pośród róż i kwiatów, czaruiącym wpływem młode serce napawaiąc, oddzielały ie przezroczystemi skrzydłami od zmysłowego świata i przenosiły do górnych siedlisk nieśmiertelności. —

4.

Już powiew wieczoru wznoszący na skrzydłach wonne kwiatów westchnienia zaczął igrać z różami gaiu. Słońce znikło z nieba i ciszéy płynęły fale Pilicy. Pomiędzy ścieszkami prowadzącemi do *Gaiu Czarów*, iak go nazywano, ukazała się postać niewieścia, ale tak cudna, tak piękna, iak gdyby była mieszkanką gwiazd ku którym wzniesione trzymała oczy. — Biała szata w lekkich fałdach obwiiała wysmukłą kibić. — Lica świéżością podobne były do różanego światła iutrzenki, mięszaiącego się do fal srebrnego strumienia. Rozwiane włosy bursztynowemi pierscieniami pieściły się z wietrzykiem, a ich barwa tak świetną była iak gdyby igraiący promień zaszłego słońca wmieszawszy się do nich i nie mogąc iuż z iedwabnych wydostać się splotów, w złotém po nich roztopił się świetle.

Na czele godność i spokoyność niebianki się odbiła. W oczach tylko znać było ogień wyrażaiący zmienne dziewiczych piersi uczucia; bo raz błyszczał iak gwiazda wieczorna, to znów cichą łzą przyćmiony, iak xiężyc mgłą obwiany, na pół tylko świetniał; a w tenczas naymiléy, nayczuléy tłómaczył budzącą się namiętność w sercu piękności. Westchnęła lekko Dziewica i weszła pod różane gaiu sklepienia. Tam patrząc z siedzenia z murawy na kryształową rzeki powierzchnię, stroyną odbitemi z nieba gwiazdami, myślała o nadziejach i o przyszłości. — Myślała Elżbieta córka Ottona z Pilcy, o młodym kochanku, o Archeldzie z Heldy, rycerzu niedawno przybyłym z Morawii na dwór potężnego iey Oyca. Pierwszą pałaiąca miłością, wszędzie szczęście upatrywała; błogie dni sobie obiecuiąc w rayskiéy ma-

)(

rzyła ułudzie. — W tem wietrzyk doleciał do raiu i miękkim tchem ią obwionął. — Duchy otaczaiące wyciągnęły przezroczyste dłonie i usypały z nich drobne barwą tęczy umaione kwiaty, w nadziemskich błoniach uszczknione.—Pod ciężarem woni uległy śnieżne Elżbiety powieki i Sen wieszczy przeniósł ią w krainę uroień. — Uroień teraz! ale prawdy późniéy! i to piękne, to ponure, to miłe to smętne obrazy, snuć się zaczęły przerywaném pasmem przed iéy wyobraźnią.

5.

Zdało się marzącey dziewicy że przy świetle Lampy z trudnością przedzieraiącym się przez ciemną komnatę, widzi klęczącego u kolan rycerza i zaraz go poznała dziewica i imie Archelda z Heldy wyszło z iey ust uspionych. Twarz woiownika nie nosiła piętna dzikości, owszem łagodne szlachetne rysy, zdobiły lica pokryte miłości rumieńcem. — Szyszyszak błyszczący srebrem unosił się nad promieńmi czarnych włosów. — Kolczuga zdobna błękitną przepaską zdawała się podnosić i zniżać pod namiętnemi serca biciami. — Oręż strzegł boku a rękoieść złota swoim blaskiem zdawała się przyszłych zwycięztw przepowiadać chwałę.

»O luba, mówił rycerz, iuż stoią na podwórzu konie; słyszysz, tętnią ich kopyta; noc piękna; spi zamek: Księżyc patrzeć tylko będzie na naszą ucieczkę; — Nie zwlekay zaślubiona iuż mi sercem oblubienico. — Nie zwlekay. A słowa młodzieńca podobne były do miłego szmeru błyszczącego strumienia, przenikały one aż do duszy Elżbiety iak promienie wiosnnego słońca do kielicha świeżo rozwitey róży; i iakaś moc nadludzka rzuciła ią w objęcie Archelda, i uniósł ią rycerz przez ciemne zamku galerye, przez kręte schody, wązkie przeyścia i podłużne sale aż na szeroki dziedzieniec. Tu lekko posadził ią na czarnym swoim koniu, sam obok niéy skoczył i przy świetle xiężyca wyruszył wraz ze zbroynemi towarzyszami.

6.

A tu zaszła zmiana w obrazach iéy widzenia; zdało się marzącey dziewicy, iak gdyby kochanek na rączym koniu zawiódł ią w odludną i dziką okolicę, naieżoną zewsząd skałami i lasami pokrytą. Niebo przed chwilą tak czyste przybrało mglistą i szarą pomrokę, oddzielaiącą ziemię od ożywnego słońca. Rośliny, drzewa, posępną miały postać, liście wyschłe dziwney były zieloności, wpadaiącéy w czarną barwę przez zimę nadaną, wody na około rozlane wlokły się mętnemi falami, odbiiaiąc ciężkie chmury w górze zamieszane; Złowieszcze ptaki krążyły nad głową i przeraźliwe ich krzyki mięszały się do dźwięku trąb i rogów z daleka się odzywaiących. Przez taką krainę unosił Archeld dziewicę i zatapiaiąc ostrogi w boku zdyszanego konia, miiał z kilkoma towarzyszami góry i skały, lasy i ieziora. Pomimo tey szybkości grzmiał ciągle goniący za niemi w powietrzu odgłos trąb i rogów i czasem zdawało się Elżbiecie że dalekie słyszy tętnienia. W biegu tak rączym nie mogli sprostać rycerzowi iego towarzysze, iedni zostali z tyłu, drudzy padali znużeni wraz końmi na ziemię, a choć lotem błyskawicy oddalała się od nich dziewica, zawsze zdawało się iey że widzi po drodze rozciągnięte nieszczęśliwych ciała. Nareście sam ieden Arheld z Heldy został na koniu, ostatni z iego orszaku legł przy spadzistey skale, za chwilę potem iego własny rumak rozciągnął się na piasku a

kochanek porwał oblubienicę i przyciskaiąc do serca wydobył ią z pod zabitego konia. W tenczas głos rogów zdał się powiększać i coraz bardziey rosnąc całą przestrzeń napełnił. Mignęły wśród drzew otaczaiących zbroie i proporce i pancerna iazda wystąpiła z ciemnego boru. Na iey czele poznała Ottona z Pilcy oyca swoiego, a przy nim niecierpianego człowieka,— Zdało się w tenczas Elżbiecie że ią Archeld silném dźwignąwszy ramieniem wniósł na wysoką skałę i tam stanął z dumą orła króla ptaków, wyzywaiąc na równinie pozostałych wrogów; a wrogi poszły na skałę i Otto zagrzewał ich z niziny stoiąc obok tego który był dla serca nieszczęśliwéy iak wąż iadowity dla lękliwey ptaszyny. Zbroyne szeregi wdzierały się po przepaściach i sterczących urwiskach; Archeld z Heldy trzymaiąc wprawiony iaśnieiący oręż iak miecz Anioła śmierci, podpieraiąc lewą oblubienicę czekł na nie z odwagą bohatera poświęconego śmierci. Cała skała okryta zbroynemi, w każdém mieyscu błyszczała to szyszakiem, to pancerzem, i zdało się Elżbiecie że kamienna opoka w stalową przemieniła się górę. Doszli nareście szczytu mordercy i szczęk broni się rozległ i wielu ich poległo. Archeld bronił naydroższego skarbu z wściekłością rozpaczy. Ale córka woiewody uczuła iak coraz bardziey drżało podpieraiące ią ramię, postrzegła strumienie krwi wylewaiące się z pod zbroi kochanka i cała góra zdała się iey zalaną purpurowym potokiem, porwane nim ciało Archelda runęło ze szczytu ogoki i rozdarte przez ciernia i głazy padło u stóp pana z Pilcy. A surowy oyciec wziął rękę córki i połączył ią z sędziwą ręką swoiego towarzysza i natychmiast rozległy się okrzyki niech żyie Otton! niech żyie Granowski! i iego małżonka córka Woiewody, Elżbieta z Pilcy niech żyie!

7.

A tu po trzeci raz zaszła zmiana w obrazach iéy widzenia. — Zdało się marzącéy dziewicy, że przebywa wśród posępnych murów. Ogromne wieże, żelazne kraty, głębokie rowy i mosty zwodzone dzieliły ią od świata; ale nad wzniosłe wieże i czarne kraty posępniéyszym był Pan tych mieysc ubielony iuż siwym starości włosem. Zapadłe oczy ciskały ponure błyskawice i kiedy patrzała nań nieszczęśliwa żona, zawsze obok widziała pokrwawionego Archelda który wróciwszy z świata duchów uśmiechał się ieszcze smętnie do oblubienicy ale sztylet zemsty wzniesiony trzymał nad iéy ciemiężcą. — I zdało się Elżbiecie że dni, miesiąca i lata, powoli upływały dla niéy w tym zamku, w tém uwięzieniu, iedyną pociechę miało iéy strapione serce w dziecięciu igraiącém na matki kolanach, a to dziecię rosło co dzień i ono iedno wiązało córkę Ottona do ziemi.

8.

A tu znowu zaszła zmiana w obrazach iéy widzenia. — Zdało się marzącéy dziewicy że słyszy pogrzebowy dźwięk dzwonów i że w żałobne ubrana szaty, trzymaiąc syna za rękę, postępuie za trumną człowieka którego iéy serce nigdy nie kochało. — Tłum ludu cisnął się w około. — Zbroyne hufce z spuszczonemi dzidami, służalcy z udanym smutkiem szli za ciałem znienawidzonego, a iego wdowa kryła głowę między czarne zasłony, a każdy z otaczaiących starał się wzrokiem przedrzeć te zasłony i iéy łzy wyśledzić, a ona łez wylewać nie mogła i wdowa Granowskiego była ieszcze kochanką Archelda.

9.

A tu zaszła zmiana w obrazach iéy widzenia. — Zdało się marzącéy dziewicy, że spadły z niéy żałobne szaty a na tomiast błyszczące przyodziały ią suknie•

W obszernym pałacu przeglądała się w srebrnych zwierciadłach i uyrzała róże na nowo na licach zakwitaiące. — Otaczały ią okazale przybrane niewiasty, pazie na iéy widok kornie czołem bili o marmurowe posadzki i dzielni rycerze przed nią zginali kolana.—Spoyrzała przez okno, a naród cały przywitał ią okrzykami, odwróciła oczy na bogate kobierce, iedwabne obicia, złote stropy, alabastrowe filary, porfirowe naczynia, iaspisowe ściany, kryształowe sklepienia, uderzyły wzrok zdziwiony.

Wszędzie głowy lśniące złotem i drogiemi kamieniami schylały się przed nią. — A w tém rozstąpiły się rzędy na około stojących dworzan i wszedł poważnym krokiem mąż wysokiéy postawy z koroną na skroniach i berłem w ręku. Na czele błyszczała odwaga pomięszana z ostatkiem niestartéy przez wiele zmian dzikości a iednak Elżbieta uczuła biiące serce z radości za iego zbliżeniem, a mąż uwieńczony wieńcem Królów wziął iéy śnieżną rękę i zaprowadził do drzwi Komnaty.

10.

A tu po ostatni raz zaszła zmiana w obrazach iéy widzenia. Zdało się marzącéy dziewicy, że w ogromnym kościele stoi wpośród tłumów oświeconych tysiącznemi pochodniami. Wonne kadzidła paliły się na iaśnieiących ółtarzach, wznosząc lekkich dymów obłoki. Śpiew poważny sług Boskich, rozlegał się po przestrzeni dosięgaiąc zagiętych sklepień, rażących blaskiem ozdób poświęconych Panu nad Pany. Pomiędzy mnóstwem osób zapełniaiących świątynię, rozeznała Elżbieta męża z koroną który siedząc na tronie rozciągnął berło nad swoim narodem i rzekł do niego: — „Obieram poddankę za żonę.” Wszyscy milczeli i milczeniem przystawać się zdawali. W tém ozwał się głos ponury, groźny, i wystąpił z ściśniętych tłumów duchowny w świetnym ubiorze. Twarzą surową przeraził patrzących i śmiałemi wyrazy przemawiaiąc sam ieden, stawił się naprzeciw życzeń Króla i narodu. Ale drugi duchowny, w równie błyszczących stroiach z łagodnością na twarzy podniósł się z siedzenia i zgodził się z chęcią Monarchy, a w tenczas okrzyki—„niech żyie Król Władysław i małżonka iego Elżbieta.” przytłumiły głos pierwszego. Powstał mąż z berłem. Zszedł z tronu i podał rękę córce Woiewody. Zabrzmiały muzyczne tony, ozwały się pienia, pochodnie podwoioną błysnęły iasnością i klękli oboie przed wielkim ołtarzem. Duchowny drugi zbliżył się do drzącéy Elżbiety. Po chwili uczuła ciężar unoszący się na splotach własnych włosów, podniosła oczy a rażący połysk drogiéy korony oblał iéy twarz anielską i kochanka Archelda była Krolową Lechii.

Właśnie w tém mieyscu szmer lekki obudził dziewicę i pierwsze iéy weyrzenie padło na klęczącego rycerza, rumieniec okrasił iéy lica i wsparta na ramieniu Archelda z Haldy wróciła do zamku dumnego Woiewody.

II.

Wiadomość o Araukanah, przez R. P. Lesson. (*Journal des Voyages.*)

Na południowym brzegu nowego lądu żyią rozproszone liczne pokolenia, po większéy części nam nieznaiome, a przynaymniéy nie mamy o nich żadnych pewnych

wiadomości. Lubo nasze uwagi nie rzucaią wielkiego światła, iednak zbliżaiąc nowsze postrzeżenia, mogą się stać użytecznemi.

Pokolenie Araukanów zaludnia południową część Ameryki, między Andami i morzem a dawném Chili położoną. Od naydawnieyszych czasów umysł ich woienny i nieuhamowany, aż do ostatnich lat w ciągłych walkach nie dał się zgiąć przed Hiszpanami. Woyska Chiliyskie nieraz temu ludowi uległy; i gdyby panowie Ameryki za czasów Pizarów i Kortezów, znaleźli w zniewieściałych Peruwianach lub Mexykanach, choć cząstkę dzielności Araukanów, pewnieby ludzkość nie ięczała pod nadużyciem krwawych zabórców, a łakomstwo chciwego Almagro i iego wspólników, drogoby okupiło pierwsze kroki dopuszczonych gwałtów.

Woienny lud Araukanów podzielony na pokolenia koczuiące i osiadłe, zaymuie wioski, rządzone przez Kacyków, połączone związkiem pewnego zjednoczenia, któremu przewodzi ieden ze starszych i z doświadczeńszych naczelników. Pokolenia bliższe Chilii, oddzielone od prowincyi Conception tylko biegiem rzeki Biobio rozszerzyły się aż pod mury miasta Waldivia.

Obyczaie tych ludów, chociaż doznały wpływu początkowéy Cywilizacyi, maią ieszcze wiele zarodów okrucieństwa. Nałogi woienne skierowane na wzór Arabów, iedynie do uderzenia na nieprzyiaciela, i odarcia go ze wszystkiego, gaszą w sercu wszelkie uczucia litości i téy ludzkości, która iest owocem wykształcenia narodów. Wszystko poświęcaią interesowi osobistemu lub rodzeństwa, i żadne szlachetnieysze przymioty nie pokrywaią tego uczucia. Prawo mocnieyszego iest u nich naywyższą ustawą; innego nie znaią.

Mężczyzni są czerstwi, mocni, odznaczaiący się wydatnością muskułów; wzrostu miernego, twarzy koloru miedzianego i szeroko spłaszczonéy, ożywionéy ponurem weyrzeniem, nadaiącém piętno dzikości; wargi maią nabrzmiałe, podbrodek obszerny i zaokrąglony, włosy długie gęste i czarne; żołądek wydatny, poruszenia śmiałe, nadaią ogólnemu ich weyrzeniu cechę dzikości odrażaiącey. Chociaż większa część pisarzy, uważa te ludy za pochodzące z iednego z Peruwianami szczepu, iednakże przyięte przez nich zasady, na samych tylko wnioskach oparte, natychmiast upaść muszą, oro sk zwrócimy poiedynczo uwagę, na ludzi iednego i drugiego szczepu. Równie pod względem fizycznym, iak we wszystkich zwyczaiach pożycia, Peruwianie znacznie się od Araukanów odróżniaią.

Jeden z officerów Chiliyskich będący przy generale Freyre, prezydencie rzplitéy, wzięty od tych barbarzyńców w niewolę, zebrał niektóre wiadomości o ich zwyczaiach, i w czasie naszego pobytu w Chili, udzielił ie nam wespół z innemi szczegółami, potwierdzonemi także od generała Freyre.

Prowincya Conception, przedmurze Chiliyskie od pogranicza Araukanów, ciągle iest wystawiona na ustawiczne napady. Samo ich imie roznosi trwogę, a miasta Conception i Talkaguana zburzone przed niewielu laty, okazuią dotąd ślady ich najazdów. Bez-

stanne utarczki, zmusiły rządców hiszpańskich, do rozpoczęcia czynnéy w r. 1810 woyny przeciwko tym hordom. Po długiem ważeniu się losów, Araukani zagnani do własnych granic, musieli dać zakłady i zawrzeć pokóy; wkrótce iednak, bo w r. 1815 zerwany, za namową roialistów, a szczególnie sławnego Bena-Vides.

Republikanie wygnawszy Européyczyków z Chili, wspólnemi siłami uderzyli na Araukanów i osłabili ich znacznie. — Zbudowali nad rzeką Biobio twierdzę, broniącą im wéyścia przez wąwozy któremi zazwyczay wypadali. Następnie łagodnością i podarkami do tyla uięli kacyków, iż utworzyli oddział iazdy złożony z Araukanów, których sposób woiowania ma podobieństwo z kozakami.

Araukan nie zaymuie się żadną ręczną robotą; miałby to za poniżenie i upodlenie płci swoiéy. Uieżdżanie koni iest iedyną, naymilszą iego zabawą. Wiadomo, że to zwierzę wolno puszczone w rozległych równinach południowéy Ameryki, niezmiernie się rozmnożyło, i żyiąc swobodnie znacznemi stadami, zachowało moc i dzielność niestępione domowém pielęgnowaniem. Nie choduią Araukanie koni, tak iak Peonowie Paraguayscy i ćwiczą się tylko od dzieciństwa, iak zarzucać w biegu pentle i zmieniać z naywiększą łatwością rynsztunki. Trudno widzieć lepszych ieźdźców; w potyczkach często używaią fortelów, zawieszaiąc się na koniu iedną tylko nogą, tak iakby spadać mieli, a za zbliżeniem się nieprzyiaciela szybko powstaią, i na uwiedzionego zmyślonym upadkiem, natarczywie uderzaią. Konie ich maią tak pewne nogi, że w nayprędszym biegu, z nayspadzistszych gór bez przypadku zlatuią.

Przyzwyczaieni po wioskach do mocnych napoiów, zwanych *cici*, które wytłaczaią z różnych roślin, a mianowicie z makwi (*aristotelica maqui*); przez ułatwienie stosunków z prowincyą Concepcion, więcéy ieszcze zasmakowali w alkoholicznych napoiach i piaństwo stało się u nich naywiększym stopniem pożądanego szczęścia.

U wszystkich dzikich narodów ciężka niewola iest udziałem kobiet; ale nayprzykrzeyszego losu doznaią u pokoleń woiennych. Żony Araukanów, w oczach swych mężów, nie różnią się od bydła domowego: obarczone całym ciężarem pożycia, nie znaią iego naymnieyszych przyiemności. — Oprócz wewnętrznego urządzenia domem, muszą murować, uprawiać ziemię, a nadto obowiązane towarzyszyć mężom na woynie: pilnuią, siodłaią, i ubieraią konie wśród potyczek; a co większa, strzegą łupów na nieprzyiacielu zdobytych.

Niedorośli indios, iak ich nazywaią Chiliyczykowie, dosiadaiąc rączych i wpół dzikich koni, wcześnie staią się wprawnymi ieźdźcami. Ubożsi rodzice oddaią swe dzieci na służbę do miasta Concepcion.

Żyią samym prawie mięsem, w drogę biorą zapasy *starckę*, to iest: mięsa na słońcu wysuszonego i stwardniałego, w kształcie cienkich i włóknistych rzemyków. Żywią się także pszenicą, grubo stłuczoną i przypieczoną. Czyli to z nieochędóstwa, czy z wpływu wyłącznie prawie pokarmu zwierzęcego, wyziewy ich potu, zwane od kraiowców, *soreno*, są nieznośne.

W pierwszych zayściach z Hiszpanami, nie brali na woynie ieńców; dzisiay zaś używaią ich do pilnowania trzód w głębi kraiu.

(Dokończenie nastąpi.)
